Nr. 19. Lwów, 1. października 1905. Rok XXVIII.



Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

ERNEST HR. SYLVA-TAROUCA.

Hodowla jelenia.

(Ciąg dalszy.)

2. Z jeleni niełownych, bezwarunkowo odstrzelane być powinny: słabe w lędźwiach spiczaki, widłaki, które są tylko nierozwiniętemi szóstakami i wytwarzają typ jeleni o mało rozłożystych wieńcach, wreszcie wszystkie jelenie, nawet starsze, szczupłe lub chore, albo z wadliwym wyrostem wieńców, a więc n. p. jelenie, których odnogi wieńca są krótkie, albo słabe i w proste łodygi wyrastają, lub których końce są rdzawe, a przedewszystkiem jelenie bezrogie (Mörsche), trafiające się w zwyrodniałych zwierzostanach, która to anormalność, tak jak wszystkie wady rogów, najłatwiej przechodzi na potomstwo. Natomiast oszczędzane być powinny stanowczo: spiczaki zdrowe, silne z długiemi wyrosłemi i rozłożonemi wieńcami, o długich, spiczastych końcach, uwydatniającemi skłonności do silnego rozgałęzienia, te bowiem przymioty, tak samo jak wady, łatwo stają się dziedzicznemi, jak uczy doświadczenie.

3. Ze starych łań te tylko kwalifikują się do odstrzeliwania, których wiek jest znany i nazwę tę usprawiedliwia, i które od dwóch lub trzech lat są jałowe. Przy strzelaniu młodszych, jałowych łań, w ogóle zaleca się przezorność, zwłaszcza, jeżeli cielęta silniej są odstrzeliwane, gdyż doświadczenie przekonywa, że te właśnie łanie, które wcześnie straciły cielę przez upadek lub odstrzelenie, daleko silniej się rozwijają i przymiotów dobrych matek na przyszłość nabywają, aniżeli takie, które z cielęciem długo w zimie chodzą. Naturalnie, że słabe i chore łanie, w in-

teresie przychówku, zawsze strzelać należy, a cielęta ich przedewszystkiem.

4. Strzelanie łań zaczynać należy od łaniek, wiadomo bowiem, że te, porówno ze spiczakami, najprędzej padają ofiarą ucisku zimy i drapieżników, lepiej więc zawczasu z jakimkolwiek pożytkiem je usunąć, wybierając naturalnie przedewszystkiem sztuki słabsze lub chore.

5. To samo stosuje się do cieląt. Gdy łania chodzi z bliźniętami, to należy przynajmniej jedno albo obydwa przed zimą odstrzelić. Im staranniej hodowca-myśliwy dokonywa tej trzebieży bronią wśród kategoryj młodszych, tem ze starszych więcej będzie miał pożytku i pociechy, z czasem bowiem poprawa jakościowa zwierzostanu ograniczy liczbę średnich jeleni i potrzebę ich odstrzeliwania, pozostawiając na łup myśliwego tylko silne, kapitalne byki.

Dla jaśniejszego poglądu na omawianą sprawę, zamieszczamy poniżej tabelę, w której w rubryce I zestawiony jest naturalny zwierzostan nieprawidłowy obok racyonalnego odstrzeliwania, w III takiż zwierzostan pod wpływem samowolnego, niewłaściwego polowania, wreszcie w IV rubryce możemy widzieć podnoszenie się upośledzonego skutkiem czynników powyższych zwierzostanu, przez prawidłowe odstrzeliwanie.

Zwierzostan jeleni i plan odstrzeliwania w stosunku 100 sztuk i 70% przyrostu.

	I			II			III						IV															
				1895			1896			1897			1898			1899			1900			1901			1902		
	a	b	c	a	b	c	a	b	c	a	b	c	a	b	c	a	b	c	a	b	c	a	b	c	a	b	c
Łanie	40	1	3	52	1	3	52	1	9	49	1	5	50	1	6	44	1	4	40	1	3	40	1	3	40	1	3
Łańki	10	2	4	10	2	4	10	2	1	13	2	4	11	2	8	11	2	8	10	2	4	10	2	4	10	2	4
Razem łań	50	3	7	62	3	7	62	3	10	62	3	9	61	3	14	55	3	12	50	3	7	50	3	7	50	3	7
Spiczaki . . .	10	1	2	10	1	2	10	1	2	13	1	3	11	1	2	11	1	2	10	1	2	10	1	2	10	1	2
Widłaki (słabe 6-ki) . .	7	—	1	7	—	1	7	—	1	7	—	1	9	1	1	8	—	1	8	1	1	7	—	1	7	—	1
Szóstaki „ 8-ki) . .	6	—	1	6	—	1	6	—	1	6	1	—	6	—	—	7	—	—	7	—	2	6	—	1	6	—	1
Ósmaki „ 10-ki) . .	5	—	—	5	—	1	5	—	2	5	—	1	5	—	—	6	—	—	7	—	2	5	—	—	5	—	—
Jelenie prawie łowne .	5	—	—	4	—	1	4	—	2	3	—	1	4	—	—	5	—	—	6	—	—	5	—	—	5	—	—
Dobre jelenie łowne . .	5	—	1	3	—	1	3	—	1	2	—	2	2	—	—	4	—	—	5	—	—	6	—	2	5	—	1
Silne byki . . .	4	—	1	2	—	1	2	—	2	—	—	—	—	—	—	2	—	—	4	—	—	5	—	3	4	—	1
Byki prawie kapitalne .	3	—	1	1	—	1	1	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	4	—	1	3	—	1
Byki kapitalne . .	5	—	2	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	5	—	2
Razem jeleni	50	1	9	38	1	9	38	1	12	36	2	8	37	2	3	43	1	3	49	2	7	50	1	9	50	1	9
Przyrost cieląt . .	28	2	6	36	3	13	36	2	8	34	3	9	35	3	10	29	2	7	28	2	6	28	2	6	28	2	6
Upadek „ . .		28			36			38			34			35			28			27			28			28	

Uwaga: a oznacza liczebny stan zwierzyny, *b* naturalny upadek, *c* odstrzelenie.

Rubryki II, III i IV, obejmują razem peryod zupełnego rozwoju jelenia, t. j. 8 lat po sobie idących i porządkowemi liczbami oznaczonych.

Do załączonej tabeli uważam za potrzebne dodać następujące uwagi:

ad. I. Przyjmując stałą cyfrę rocznego przyrostu cieląt od starszych łań na 70% i cyfrę naturalnego ich upadku na 4%, można się trzymać podanego planu odstrzeliwania nadal o tyle, o ile zwierzostan nie ma być powiększonym. Nie znaczy to jednak, aby plan odstrzeliwania szablonowo i niewolniczo przeprowadzać, tylko ze względu na utrzymanie ciągłości danego ukształtowania zwierzostanu nie należy wiele odstępować od ogólnej liczby byków i łań, w planie odstrzeliwania wskazanej, chociaż, jak już mówiłem, zwykle płeć w przyroście cieląt się równoważy, zdarza się jednak tu i ówdzie, że stosunek ten zmienia się na korzyść jednej lub drugiej, i w takim razie cyfrę byków lub łań w etacie odstrzeliwania zmienić odpowiednio należy. Tak samo, jeżeli roczny przyrost z roku na rok waha się i jest większym lub mniejszym od przyjętej normy, należy odpowiednio etat odstrzeliwania ograniczyć w danym roku lub powiększyć. Po bardzo surowej zimie, epidemii i innych elementarnych plagach, trzeba również ograniczyć etat odstrzeliwania w tych kategoryach, które największy upadek wykazały. Ciężka zima i inne niekorzystnie wpływające przyczyny, powodują zwykle słaby jakościowo przyrost, więc w takim razie etat odstrzeliwania przeważnie wypełnić muszą złe cielęta, a spiczaki i łańki szczędzone być powinny, — gdy w następnym roku cielęta okażą się zdrowe i silne, oszczędza się je, a do etatu wchodzą znów przeszłoroczne marne cielęta, o ile pozostały, oraz spiczaki i łańki gorzej wyrosłe.

Zdarzyć się mogące przekroczenie lub niewypełnienie etatu odstrzeliwania powinno być w odpowiedniej kategoryi w następnym roku sprostowane przez silniejsze lub słabsze odstrzeliwanie. Jeżeli n. p. jelenie w 1898 r. w ogóle źle się trzymają, to polecą się w tym roku oszczędzać silne byki, a strzelać więcej, dla usunięcia gorszego materyału rozpłodowego słabsze jelenie, co nagrodzić sobie można w roku następnym kapitalnemi trofeami. W tabeli mojej zamieściłem 9 kategoryj jeleni dla tego, że przed 19 rokiem życia, nie ma mowy o kapitalnym jeleniu w całem znaczeniu tego słowa; oraz że chciałem wykazać, wiele słabszych i łownych jeleni być musi i jak strzelanie, resp. oszczędzanie, w odpowiednich kategoryach ma się odbywać, aby w ogóle do kapitalnych jeleni dojść można. Jeżeli, jak przyjąłem w tabeli, mamy 5 jeleni kapitalnych, z których 2 idą rocznie pod strzał i zastąpione być mają młodszą kategoryą, to przypuszczalnie żaden jeleń nie przeżyłby 12 lat (przy wiele liczniejszym zwierzostanie niż 100 sztuk, szanse dojścia późniejszego wieku są dla niektórych osobników daleko większe) chcąc więc mieć i strzelać prawdziwie kapitalne jelenie, od 15 do 20 lat liczące, to zwierzostan musi ich posiadać 8 — 10, a przytem i stosunek łań do byków na 50 : 55 modyfikować się powinien.

ad. II. Jeżeli w tak nienormalnym zwierzostanie niewłaściwy stosunek byków do łań dłużej się utrzymuje i przedstawia w cyfrze 38 : 62, wtedy zwierzostan się nie podnosi i mało przyjemności łowieckich dostarcza, bo i odstrzeliwanie stać musi w mierze, a przynajmniej odbywać się przeważnie w kategoryi cieląt, gdyż inaczej nadrastanie w następnym roku większej ilości spiczaków i łaniek spowodowałoby przekroczenie etatu zwierzostanu, i odroczyło jeszcze więcej przywrócenie normalnego stosunku byków do łań. Przy takim zwierzostanie i odstrzeliwaniu (II) zrezygnować trzeba z posiadania i strzelania kapitalnych sztuk, gdyż z powodu małej liczby jeleni, żaden do odpowiedniego wieku dojść nie może. Gdybyśmy chcieli chociaż jednego kapitalnego byka zdobyć, musia-

łoby ich być w zwierzostanie conajmniej 2, dalej silnych byków 3, łownych jeleni 4, prawie łownych tyleż, ósmaków 5, szóstaków 6, widłaków 7, spiczaków 10, zatem w ogóle 41 jeleni.

Etat ten jest nieodzowny, ze względu na przypuszczalną konieczność odstrzelenia w młodszych kategoryach pewnej liczby niezdatnych do rozpłodu sztuk i potrzebę pokrycia tego ubytku przyrostem w odpowiednich kategoryach. Podczas gdy przy normalnem ukształtowaniu zwierzostanu (I) na 9 ubitych jeleni, 5 może być silnych, tu (II) na takąż liczbę mogą przypadać tylko 3 jelenie łowne i 6 średniaków. W wybornem czasopiśmie łowieckiem „Wild und Hund", czytałem w r. 1895 (11—20) pochlebną wzmiankę o premjowanych na wystawie rogów kapitalnych trofeach księcia na Pszczynie (Pless); przyczem autor przytacza publikowane przez zarząd lasów książęcych wyniki rejestrowania zwierzyny. Logiczne uwagi, jakie przytem robi, popierają rozwijany przezemnie pogląd. Odnoszą się one głównie do wykazanego w r. 1895 zwierzostanu lasów książęcych (386 jeleni, w czem: 10 ośmnastaków, 11 szesnastaków, 35 czternastaków, 68 dwunastaków, 63 dziesiątaków, 62 ósmaków, 50 szóstaków, i 87 widłaków i spiczaków, oraz 441 łań i cieląt, t. j. 213 matek 83 łaniek i 135 cieląt), a brzmią jak następuje: „Najwięcej w tym zwierzostanie uderza w oczy znaczna liczba jeleni łownych. Na 827 sztuk w ogóle jest 124 dwunastaków, a 262 słabych i średnich, od spiczaków włącznie do dziesiątaków, a więc $^1/_3$ stanowią jelenie łowne. W obec, tak świetnego stanu zdawaćby się mogło, że liczba łań 441, słabo ten rodzaj reprezentuje, odliczywszy jednak cielęta, a z drugiej strony spiczaki i widłaki, przekonamy się że w peryodzie bekowiska, prawie na każdą łanię przypada jeden byk.

(Dokończenie nastąpi.)



Kędy się San rodzi.

Śliczny to kraj, prawdziwie górski, kędy się San rodzi. Knieje ogromne, lasy które się nie kończą, często o wyglądzie dziewiczym, a które dzięki wielkiej odległości od kolei rosną jeszcze tak, jak je Pan Bóg stworzył. A kto niezna uroków kniei górskiej, ten niezna myśliwstwa. Bo nic piękniejszego na świecie, jak przyroda dzika z wszystkimi czarami i zagadkami swemi, które badać i dociekać tak niesłychanie nęci. Zwierza tu nie gęsto i strzał w tych górach, to łaska Diany, bo do czegoż? Do dzika, jelenia, wilka albo niedźwiedzia. Ale użycie niesłychane. Kto myśli, że w tych wertepach z nagonką mógłby polować, to grubo się myli, raz, że na to trzebaby setki ludzi a powtóre, kto zna w tych obszarach płaje zwierza? Za to jest jeden sposób, dość pewny, nie kosztowny, staropolski z ogarami. Świat cywilizowany zarzucił dawno ten sposób polowania, już to z powodów, które cywilizacya ze sobą przyniosła, już to dla wygody osobistej. Gdzie się hoduje drobną zwierzynę, gdzie chodzi o ilość i rekordy strzałowe, tam polowanie z psami gończymi dawno wyparte i zapomniane. Lecz tu w tych niedostępnych kniejach, niema właściwie innego sposobu, jak ten pierwotny sposób polowania a może jeden z najładniejszych. Dawniej jeszcze, gdy tego polowania nie znałem, należałem także do tych, którzy polowanie z psami uważają za barbarzyństwo lub lekceważą je wprost, kto jednak dokładniej pozna czary tego polowania górskiego z psami, ten wnet się do niego zapali i pokocha. Żal mi też każdego, kto niemiał sposobności poznania tego rzemiosła prawdziwie rycerskiego, tego użycia prawdziwie myśliwskiego. Dla wygodnisiów to nie jest, bo tam abstrahując od niewygód osobistych, braku wszelkiego komfortu, potrzeba często zaparcia, płuc zdrowych i nóg doskonałych, nie mówiąc o odwadze osobistej, bo bądź co bądź odyniec zgrzybiały przed psami, lub rozjuszony niedźwiedź, to nie przelewki, to spotkanie prawie oko w oko. Czyż i ta okoliczność nie jest przemiła, że przyszedłszy do strzału trofej samemu sobie zawdzięczam, dewiza „selbst ist der Mann" ma pełne znaczenie. Druga rzecz bardzo ważna, to psy. Dobre i karne ogary, które nie gonią zająca lub lisa, przychodzą na trąbkę, nie idą światami, uprzyjemniają to użycie myśliwskie. Psy mego przyjaciela St. są nie tylko typowe, duże piękne ogary, czarne podżare, ale i znakomite, specyalne na dziki, które trzymają nawet odyńca, co sie zowie. Co do zwierzyny tam gdzie się San rodzi, to dzików jest najwięcej, to też i psy dzikarze bez kwestyi najważniejsze. One gonią i jelenia, jeżeli dzików niema, ale głównie zacięte na czarnego rycerza. I tak w zimę polowano z nimi na dziki, odyniec, którego wzięły w obroty mimo śniegu, walecznie sunął naprzód, wreszcie umęczyły go i uczepiwszy się uszu, przytrzymały zucha. Myśliwi, którym zmęczonym i odpoczywającym leśny wiadomość tę przyniósł, nie mieli ochoty już iść do psów, wtedy leśny z chłopami ubili odyńca kijami! Drugi raz te same psy trzymały wycinka, tego znów leśni uwiązali za nogi do drzewa. Na to trzeba, aby psy dobrze trzymały. Z tymi psami poluje wspólnie mały biały mięszaniec po foxteryerze i taki jest zuch na dziki, że zwyczajnie uczepia się dzikowi pod pachą i tak wgryziony daje się wlec. Waleczne czyny Stopa opisywałem już w „Łowcu", a szwów mu nie brak i blizn zadanych przez dziki, raz wiozłem go na kolanach z bokiem otwartym i nie wiele miałem nadziei, aby Stop znów kiedy polował. Tymczasem pies się wylizał i dziś poluje równie zacięcie, jeżeli nie bardziej.

Dostawszy wezwanie od przyjaciela H. ruszyłem z Schönauerem do kniei uroczej. Długo jechałem i trząsłem się na prostym wózku, to w bród przez San, to po drogach, gdzie kareta na resorach lub automobil nie znajdowały się w swoim żywiole. Nareszcie przybyłem.

Pierwszy dzień był bezbarwny, choćby dlatego, że deszcz psuł przyjemność, przemoczony na wylot, nie widziałem nic, a psy raz coś goniły, co, niewiadomo, bo z miejsca poszły w przeciwną stronę, jak staliśmy. Za to drugiego dnia wypogodziło się odrazu, słońce odbijało się w kroplach zwieszających się z listków, które mieniły się, jak brylanty najpyszniejszej wody. Potoki srebrem szumiały a ja z wielką nadzieją w duszy, jechałem na siwku w towarzystwie gospodarza, pnąc się coraz to wyżej. Przyjechawszy na miejsce, rozstawiliśmy się i wkrótce psy się odezwały. Dzików niestety nie było, zato przygnały ogary przed myśliwych łanię, która kłusikiem, pogardliwie posuwała się przed nimi. Drugi miot choć nie przyniósł zwierzyny, dał wiadomość, która zelektryzowała mnie bajecznie. Oto chłop opowiadał, że niedźwiedź codziennie od tygodnia szkody w owsie pod lasem mu robi. To też podążyliśmy tam, jak odświeżeni wiadomością nadzwyczajną. Rzeczywiście tropy niedźwiedzia były. Imponująca to rzecz, niedźwiedź. Ta zwierzyna, która powoli przechodzi do legendy, ma swój odrębny czar i podnieca niesłychanie.

Szaro się robiło, gdy po naradzie dojechałem na stanowisko. Siedząc na kłodzie, z niebywałą emocyą wsłuchiwałem się w leśne szmery, oczekując głosu. Jest to chwila niezwykle przyjemna. Wreszcie tam hen z za gór dochodzi głos psów. Emocya u punktu kulminacyjnego, co one gonią? Czy może za chwilę rozjuczony myś wypadnie na ciebie, broniąc się śmiałkom rzucaniem kamieni, gałęzi, rwąc i szarpiąc naokoło siebie, rzucając złowrogie spojrzenia małymi ślepiami, pieniąc się ze złości, czy może odyniec błyśnie białemi szablami — lecz nic, gon jest szybki, psy raźno posuwają się naprzód, to jelenia gonią i rzeczywiście w chwilę potem wypadł jeleń na polanę, tam gdzie konie z człowiekiem zostały a ja desperowałem, że mnie tam nie było. Obróciły go jednak, bo głosy psów w tę stronę słychać, postanowiłem na przełaj spotkać się ze zwierzem. I udało się. Posuwałem się szybko po pagórach, przez kłody i potoki. Wtem słyszę psy wprost na mnie. Stanąłem i słucham. Wtem trzaskają gałęzie przedemną i król tych lasów, zaświecił wieńcami w zmroku leśnym na kilkadziesiąt kroków przedemną. Strzeliłem do niego, zwalił się jak piorunem rażony, podniósł, za chwilę byłem przy nim i dałem mu funt. Radość niesłychana; — nie był to jeleń kapitalny, nie zabity na godach wśród ryku rywali, ale dobry dziesiątak, o grubych pniach wieńca, który sprawił mi wielką, prawdziwą przyjemność. Niestety i 10 razy niestety, nazajutrz musiałem wyjeżdżać z tych lasów, które tak dzikie a tak urocze.

A. Sumiński.



Do Pilawina.

(Dokończenie.)

Powróciłem na nocleg do pałacyku, gdzie nas oczekiwała obfita wieczerza, po spożyciu której i rozmowie, długo w noc się przeciągającej, udałem się na spoczynek, dobrze zasłużony długą a nużącą podróżą, dwudniowym niewczasem i wrażeniami myśliwskiemi.

Ulewny deszcz, który spadł w nocy, orzeźwił atmosferę; wstawszy więc rano, przy otwartem oknie, z niemałem zdziwieniem ujrzałem w blizkości kilkudziesięciu kroków od okien, młodą klępę, poważnie przechadzającą się wśród łąki. Łowczy, p. Mikula, pośpieszył mi objaśnić, iż to cielęcia miejscowa wychowanka na koziem mleku, dlatego też przez wdzięczność, a może interesowność, te miejsca dotąd chętnie odwiedza.

P. Sokalski, który poprzedniego wieczoru, mimo zapowiadającej się burzy, na noc do domu odjechał, uprzejmie znów przybył dla czynienia mi dalszych honorów, jego berłu podległego państwa; wzmocnieni więc na siłach wypoczynkiem i pożywieni śniadaniem, wyruszyliśmy na dalsze spotkania, kierowani raportami straży leśnej, pilnie śledzącej miejsca pobytu pupilów mego towarzysza.

W ciągu dnia spotkałem więc kolejno: na odległości dziesięciu kroków, ogromnego łosia, pochodzącego, jak mi objaśniono, z Oranienbaumu, a nielitościwie odpłacającego się za użyczoną mu gościnność, zawziętem ścinaniem całym pyskiem wierzchów młodych dębów. Początkowo przyjmował obecność naszą obojętnie, zrażony jednak widać, natręctwem ludzi wszelkich sfer, groźnym a jękliwym pomrukiem ostrzegł o zaszłej zmianie usposobienia; nie czekając więc z jego strony bardziej wymownych gęstów, daliśmy, krótko mówiąc, nura. Był to potężny rogacz, czternastak, rogów jeszcze nie oczyścił wszakże, w rozpięciu jego łopat mógłby się do snu ułożyć średniego wzrostu człowiek.

Uważałem zaś, że klępy dziksze są od osobników płci męzkiej, może dlatego, że wodzą cielęta, jedna zaś obdarzyła w tym roku Pilawin aż trojgiem potomstwa! Udało mi się też zobaczyć zblizka młodego byka, w przyszłości oryginalnego „Kümerera“, rośnie mu bowiem zupełnie do linii czoła prostopadłe, róg jeden, nadając fizyognomii podobieństwo do nosorożca. Zdołaliśmy też dotrzeć na „Arturówce“ do grona azyatyckich Marali, po które wyprawę nad brzeg Jenisseju tak barwnie opisał dzisiejszy mój towarzysz w zeszłorocznym „Łowcu Polskim“. Z widzianych przezemnie, jelenich okazów, bodaj, czy przepiękny byk Maral, nie otrzymałby palmy pierwszeństwa. Co za budowa wspaniała, co za kształty, jaka szlachetność głowy, jakie rogi. O ile wnosić mogę z jednorazowego widzenia, jelenie kaukazkie ustąpić muszą Wapitim i Maralom.

Na przekor gościnności p. Sokalskiego, tropieniu straży leśnej, a memu pragnieniu, „Dybowskie“ pozostały niewidzialnemi, dowiódłszy stałej niechęci ukazania się intruzowi, a widocznie porozumiawszy się w tym względzie z jednoplemieńcami swojemi, uralskiemi „Pygargusami“. Mając z sobą nieodłączny sztucerek, pozwoliłem sobie z desperacyi zabrakonować w lasach Pilawińskich, niech jednak obecność p. Nadleśnego uspokoi Hrabiego, iż ani maral żaden, ani choćby nawet głuszec nie padł ofiarą mej zemsty nad „Dybowskiemi“ i „Pygargusami“ jeno mieszkanka szczytów Pilawińskich, niebieska „kraska“, której skrzydło ma odtąd stanowić pamiątkę mego tam pobytu. Nadmienię przytem, iż stwierdziłem w tych rewirach nieobecność pióra, tak szkodników, jak i śpiewnych ptaków.

Spotkanie żubrów na 80 kroków stanowiło bez wątpienia punkt kulminacyjny moich myśliwskich wrażeń. Uczucie, że okazy zanikającego gatunku, nie wspominając już nawet ze stanowiska łowieckiego, stoją przedemną w naturalnej postawie o kilkadziesiąt kroków, tak silne sprawia wrażenie, iż próżno siliłbym się je oddać; jedynie adept św. Huberta odczuć je może. Wyglądają o ile wspaniale co do swej „carrure'y“, o tyle świetnie pod względem utrzymania, pełne boki, gładkie, sierć lśniąca, jak z pod szczotki, wogóle, wszystkie widziane okazy odznaczają się świetnem odkarmieniem, co stwierdzają liczne brogi wśród rewirów, ilość naturalnych łąk, oraz sztucznych polan, podsianych rozmaitemi, pastewnemi trawami.

Przenocowawszy drugą noc w Pilawinie, nazajutrz rano wybierałem się w powrotną drogę, gdy stary gajowy, Adam, typowa postać poleszuka w lipowych łapciach przydreptał na swym kasztanku z oznajmieniem, iż w nocy łania, zwana „Mańką“, ocieliła się w sąsiednim rewirze. Nie mogłem oprzeć się pokusie zostania chrzestnym ojcem Pilawińskiego noworodka i pospieszyłem za Adamem na miejsce pomyślnego rozwiązania, zkąd, za naszem zbliżeniem się cielątko jasno-żółte w białe centki w susach szparko pomknęło w gąszcz leśny; matka widocznie oddaliła się już za żerem. Gdy się jest w Pilawinie, wyobraźnia myśliwego odtwarza wspaniały obraz rykowiska o świcie wśród pysznej, tamtejszej przyrody, a życzyć wypada, tak dla dobra krajowej hodowli, jak dla satysfakcyi szlache-

tnego inicyatora, aby ruja tegoroczna odbyła się pomyślnie, co zresztą, dzięki sprzyjającym na miejscu warunkom, zdaje się być zapewnionem. Przyrost przychówku jest znaczny, nie licząc albowiem zwykłych kóz, zamkniętych, jak mi na miejscu mówiono, w czasie odgradzania Pilawina, od masy piszczowskich lasy, w ilości obecnie około stu sztuk, szlachetnych okazów, wraz z tegorocznym ich przychówkiem, naliczyć można również około setki, co wynosi swobodnej przestrzeni na sztukę około 30 morgów.

Oprócz serdecznych podziękowań hr. Józefowi Potockiemu za uprzejme ułatwienie mi zwiedzenia Pilawina, oraz p. Sokalskiemu za gościnne i pełne dobrej woli przyjęcie, jakiego doświadczyłem na każdym kroku swego dwudniowego tam pobytu, niech mi wolno będzie wyrazić na tem miejscu życzenie, aby ten jedyny, aklimatyzacyjny zakład rozwijał się na wołyńskiej ziemi w stosunku do rozkoszy, jaką miłośnikom przyrody dzisiaj już sprawia!

Krzywdę bym wyrządził, mimo woli, dwom sierotom, misiom-piastunom, których matka padła ofiarą w litewskich borach celności strzału hr. Tomasza Zamoyskiego, gdybym nie wspomniał o ich pociesznych susach i ruchach. Niech zdrowe rosną w zastępstwie przedwcześnie ze stanowiska zeszłego, poprzednika Malajskiego, gwoli szczytnemu obowiązkowi stróżów wjazdowej Pilawy.

Serdecznie pożegnawszy miłego gospodarza w uroczej jego nadleśniczówce, po staropolsku przezeń na drogę nakarmiony i napojony, a jako szczyt uprzejmości, dzielnemi córami słynnego „Cadi'ego" do Sławuty odesłany, po raz ostatni przecierpieć musiałem skutki poniedziałkowego wyjazdu z domu, nie dostawszy w Koziatynie, „plackarty" do kuryera. Próżne były prośby i groźby wobec przedstawicieli przeżywającej się zasady, iż nos dla tabakiery, a nie viceversa; w rozmyślaniu więc filozoficznem o marności ludzkich obliczeń, musiałem *volens nolens*, drugą noc od wyjazdu strawić w cuchnącym zajeździe, aż na drugi dzień dopiero uskuteczniając resztę podróży, niemal stojąc w wagonie, dzięki uległym panice z przed groźnego „Potemkina".

Mimo to, wspomnienie Pilawina na długo wryte w mej pamięci.

(Łowiec polski.)

Z dziedziny wynalazków.

Wiadomo jak trudnem jest skuteczne strzelanie w nocy — a często bardzo zwierz upragniony unika starannie światła dziennego i tylko nocną porą jak cień, przesuwa się ledwie dostrzegalny dla oka oczekującego nań na zasiadce myśliwego. Zasiadka ma u nas mało zwolenników, lecz w tropikach jest to czasem jedyny sposób dojścia do strzału do grubych, tamtejszych drapieżników a i u nas trafia się czasem sposobność strzału wśród nocy do dzików, które za dnia gdzieś w cudzych rewirach o kilkanaście kilometrów może mają swoje barłogi i poza nocną porą bywają dla nas niedostępne.

Lecz jakżeż trudno wśród mroków strzelić z pewną precyzyą.

Ażeby temu zaradzić, używano różnego rodzaju lamp i reflektorów, bądź umieszczanych na lufie broni lub też działających osobno a mających na celu oświetlenie przedmiotu do którego strzelać wypadło. Do tak oświetlonego przedmiotu, o ile dał się oświetlić, trzeba było dopiero pospiesznie mierzyć a strzał był w każdym razie zawisłym od zręczności strzelca i znacznie zawsze problematyczniejszym jak przy dziennem oświetleniu, pominąwszy już inne różne, ciemne strony połączone z dźwiganiem i przewożeniem dużych skomplikowanych aparatów.

Przed kilku jednak dniami wpadł mi w rękę projekt broni, za pomocą której może każdy bez celowania wśród najciemniejszej nocy umieścić kulę w żądanym punkcie. Kapitan artyleryi w Przemyślu pan Daninger jest wynalazcą tego przyrządu, który zastosowany do broni kulowej pozwala nam posługiwać się nią wśród nocy z najlepszem powodzeniem.

Pomysł pana Daningera polega na następujących szczegółach. Do lufy broni kulowej przytwierdzony rodzaj lunety. W lunecie tej nie ma szkła ocznego a zamiast niego dwa metalowe, polerowane wewnątrz jako reflektor. Przed tem dnem w kierunku ku objektywowi jest umieszczona malutka lampka elektryczna a przed nią krzyż tak, jak w zwykłej lunecie sztućcowej. Przed krzyżem zamknięta jest luneta dalszemi soczewkami i objektywem. Lampka za pomoca splecionego drutu połączona jest z suchą bateryjką elektryczną, którą można wygodnie umieścić w kieszeni.

Jeżeli teraz wśród nocy rozświetlimy za pociśnięciem guzika lampkę w lunecie, to rzuci nam cień krzyża na przedmiot znajdujący się w osi lunety, oświetlając go równocześnie.

Luneta jest w ten sposób dostosowana do broni, że przy strzale kula pada tam, gdzie padł cień punktu przecięcia krzyża.

Widzimy więc, że z tej broni nie trzeba zupełnie celować dawnym sposobem, lecz tylko jak latarką szukać przedmiotu, do którego strzelać chcemy f w chwili, gdy cień krzyża odbija się na tym przedmiocie, spowodować wystrzał. Wynalazek kap. Daningera widziałem zastosowany do tarczowego pistoletu, przy próbkach nie byłem obecny, gdyż całą tę rzecz widziałem w pociągu. Zaręczały mi jednak osoby wiarygodne, które widziały próby, że broń funguje w nocy bez zarzutu.

Zapewne, wynalazek ten znajdzie zastosowanie w armii, a mógłby też oddać usługi i na polu łowiectwa. Rzeczą optyków i rusznikarzy będzie pomysł ten w właściwy sposób dla broni myśliwskiej zmodyfikować.

A. P.

Z obcych światów.

TEODOR ROOSEVELT.

Łowy w amerykańskiej puszczy.

(W wyjątkach).

(Ciąg dalszy).

Między tymi, którzy żyją w puszczy i na jej granicach, niemniej w dzikim kraju, przez który przeciągają wielkie trzody hodowców bydła, przeważają amerykanie i mają w każdym względzie przewodnictwo. Synowie Niemców i Irlandczyków, niemniej inni, którzy z Europy przybywają, roszczą bardzo prędko pretensye jako prawdziwi obywate Stanów Zjednoczonych, i wypierają się jakiegolwiek pokrewieństwa z ziomkami swych rodzicieli.

Gdy raz znajdowałem się w towarzystwie myśliwego, noszącego niemieckie nazwisko, spotkaliśmy się przypadkowo z niemiecką drużyną myśliwską z jednego z miast wschodnich. Jeden z orszaku zagadnął mego towarzysza, czy nie jest Niemcem.

Na to odpowiedział ten wesoło: „Tak, ojciec mój był Niemiec, ale moja matka była biała. Ja sam jestem dość biały!“ wskutek czego patrzyli nań Niemcy złem okiem.

Gdyśmy już nie mieli mięsa, wybraliśmy się wozem w dół rzeki, ja, Alzatczyk i jeden z pasterzy.

Gdyśmy pierwszego dnia rozbili namiot, padał silny deszcz, tak żeśmy nie mogli polować.

Pod wieczór uprzykrzyło nam się próżnowanie a gdy deszcz przemienił się w drobno siekący kapuśniaczek, wyruszyliśmy by przeszukać jednę z dolin za wirginijskim jeleniem.

Pasterz wszedł z jednym z ogarów do młodego, topolowego lasu, który rosnąc na piasczystym gruncie był bardzo gęsty, ja zaś z małym myśliwym zająłem stanowisko na stromym, dwadzieścia stóp wysokim stoku.

Trzy czy cztery ścieżki tropów prowadziły przez strome, wązkie szczeliny do tego stoku, toteż chcieliśmy tych ścieżek pilnować. Wkrótce ujrzałem jelenia na dole, na polanie, zmierzającego ku jednemu końcowi stoku i pobiegłem jak najchyżej w tę stronę gdzie stok przetwarzał się w gliniasty wierzchołek, formy noża. Około pięćdziesięciu metrów stamtąd musiała powierzchnia stoku okazywać pewne nieznaczne nierówności, które wystarczały, by racice jelenia zatrzymać w pochodzie, gdyż podczas gdy górą wzdłuż stoku biegłem, wpadł tak nagle na grzbiet tuż przy mnie, że mogłem go dotknąć prawą ręką.

Gdy starałem się zatrzymać, potknąłem się na mokrej glince i zsunąłem się na dół, podczas gdy jeleń przestraszony zawrócił i pognał w szalonym pędzie.

Pospieszyłem na grzbiet i strzeliłem za pospiesznie a jeleń uciekał tą samą drogą, którą przybył.

Gdy się odwróciłem, ujrzałem małego myśliwego, goniącego ku mnie wzdłuż stromego stoku, z szeroko otwartemi ustami od śmiechu.

Przeskoczył przez jedną z wąskich rozpadlin, którą trop do gory szedł a ledwie ją przebył, przebiegł przestraszony jeleń poza jego plecami.

Mimo mych nawoływań i skinień, myśliwy się nie odwrócił, a jeleń przerażony tem że znowu omal nie dotknął się jednego ze swych nieprzyjaciół, pomknął jak najżwawszy koń wyścigowy przez trawiaste stoki.

Gdy wreszcie myśliwy się odwrócił, było za późno a strzały nasze, dane na znaczną odległość, nie odniosły skutku. Podczas najbliższych dwóch dni osiągnąłem jednak odszkodowanie, gdyż miałem na rozkładzie cztery jelenie.

Gdyśmy wracali złamał się wóz; nie jest to niczem niezwykłem w kraju farmerów, gdzie niema dróg i gdzie wytrzymałość wozu przebywającego piaski i wspinającego się po stromych, nierównych pagórkach, narażoną jest na ciężką próbę.

Wypadek taki wymaga rzadko dłuższego zatrzymania się w drodze, gdyż mieszkańcy preryi i gór są bardzo zręczni i przyzwyczajeni do samopomocy. Zresztą samo złamanie wozu jest niczem w porównaniu do utraty zaprzęgu, co rozumie się zdarza się najczęściej w okolicznościach w których troski i uciążliwości powoduje, np. wśród śnieżnej zawieruchy lub przy przebywaniu bezwodnej okolicy.

Woźnice preryi jednak muszą z konieczności być przygotowani na wszystkie takie wypadki, nie mówiąc już o tem, że czasami konie uciekną, lub że dyszel staczającego się ze stromego pagórka wozu wbije się w konie.

Raz próbowało kilku nas po trzydniowej burzy i deszczu przebyć drogę, prowadzącą przez grzbiet „gumbo“ czyli gliniastego pagórka.

Wilgotny grunt a raczej więcej gładki niż wilgotny sprawił, że nasze trzewiki, kopyta końskie i koła stały się śliskie.

W końcu dosięgliśmy pochyłego brzegu. Z trudem ciągnąc, popychając i krzycząc dobiliśmy do połowy a wtedy, jak zauważył jeden z mych ludzi „cały przeklęty przedmiot naszych wysiłków runął w przepaść“. Wycieczki wozem przedsięwzięte w celu upolowania jeleni lub antylop zajmują zazwyczaj 4 do 5 dni.

Jadę zawsze na spokojnym koniu, gdyż wozowi mogą na samem polowaniu zdarzyć się różne wypadki tembardziej, że przez połowę podróży nie można znaleźć śladów jakiegokolwiek wozu, którymi by jechać można. Ponadto przedsiębierze się wyprawę myśliwską często wtedy, gdy dobre konie są przy pędzeniu bydła, lub gdziekolwiek indziej, tak, że musimy zebrać podły zaprząg z kalek lub nawet ze szkap — złośliwych stworzeń, których używa się tylko w nieuniknionej konieczności.

Najlepszym woźnicą na takie łowy ze wszystkich, których kiedykolwiek mieliśmy w farmie, był stary chłop, zahartowany na niepogodę, zwany „starym Tompkinsem“. W ciągu swego długiego żywota był naprzemian drwalem, woźnicą na preryach, myśliwym na bawoły, pogromcą Indyan a również pocztylionem w górach Skalistych, a pocztylion z gór Skalistych jest w razie potrzeby tak zręcznym, tak odważnym, że nie boi się żadnego zaprzęgu ani terenu.

Choćby nieujeżdżone konie były jak najdziksze, stary Tompkins nie potrzebował nigdy czyjejkolwiek pomocy a wprost nienawidził powożenia zaprzęgiem, mniejszym od czwórki.

Gdy raz ujął lejce w rękę, nie dopuścił, by ktokolwiek dotknął ręką końskiego łba. Życzeniem jego było mieć przy wyjeździe otwarte, wolne pole, by módz na niem rozpuścić konie. Przy pierwszem ruszeniu mogły przednie nogi drugiej pary koni wpaść na tylne nogi pierwszej, lecz dla takiej drobnostki nigdy się nie zatrzymał; zaprząg leciał jak szalony, w wyścigowem tempie, skacząc, wspinając się i spadając, podrzucając i miotając wozem na wsze strony, dopóki wszystko samo z siebie nie ułożyło się.

Zresztą wkrótce doszedłem do przekonania, że nie mogę mu zezwolić na noszenie strzelby, gdyż był wcielonym rzeźnikiem zwierzyny.

Gdy stary dziad zobaczył zwierzynę, stawał się dzikim ze wzruszenia i zapominał o wieku i reumatyzmie, który zeń zrobił kalekę.

Po długiem, nużącem polowaniu, który cały dzień trwało, wracaliśmy raz razem do domu; niósł trzewiki w ręce, narzekając na ból w nogach.

Nagle ukazał się wirginijski jeleń; trzewiki starego Tompkinsa poleciały na ziemię, on zaś już gonił ku niemu nie zważając na kamienie i kaktusy.

Kilku równoczesnymi strzałami na wielką odległość położyliśmy jelenia, a gdy stary Tompkins ochłódł, przekonał się, że jego bose nogi musiały srodze odpokutować

szybki bieg. Jedna z tych wycieczek wozem utkwiła mi w pamięci, gdyż zawiódł mnie strzał do wspaniałego, ruchomego celu, jakkolwiek trafić gorąco chciałem, a natomiast powiódł się daleko trudniejszy, na który liczyłem bardzo mało.

Z Fergusonem i Sylvanem i jeszcze z kilku innymi wybraliśmy się rzeką na całodniową wycieczkę myśliwską.

Przebywaliśmy niziny i mniej więcej co godzina przechodziliśmy przez rzekę, a przy tej sposobności przeszliśmy przez muł lub piasek albo też wspinaliśmy się po stromych, poszarpanych stokach.

Stary myśliwy na bawoły powoził z wozu, zaprzężonego w dwa kosmate ponnies o krzywych nogach; reszta nas na koniach jechała kłusem na przodzie, by szukać ścieżki przez niziny i wynaleźć najlepsze przejścia. Niektóre niziny były obfitującemi w trawę pastwiskami, na innych stały gromady wysokich, konarzystych topól o połamanych gałęziach; jeszcze inne były porosłe rzeczywistym lasem. Późno wieczorem rozbiliśmy obóz w miejscu, gdzie były młode topole; ich błyszczące liście drzały i szemrały bezustannie. Szybko przywiązaliśmy konie by je potem po spaszeniu trawy, powieść dalej, — przynieśliśmy wody i zawlekliśmy przed namiot wielkie kloce drzewa podczas gdy wóz stał obok. Wszyscy rozesłali swą pościel na ziemi, wybraliśmy z wozu środki żywności i naczynia kuchenne, ugotowali i spożyli wieczerzę a następnie pokładliśmy się naokoło ogniska, z wzrokiem, zwróconym bądź w płomień bądź w iskrzące się gwiazdy, wsłuchani w dzikie, smutne skargi wilków, dochodzące z preryi.

Naokoło obozu było ich bardzo wiele; przed wschodem i po zachodzie słońca wyły bezustannie.

Nazajutrz urządziłem pieszą wycieczkę, gęsto urozmaiconą wspinaniem się za górskiemi owcami i chybiłem, strzeliwszy do jelenia, który przebiegł w odległości około 100 metrów, a raczej trafiłem go i dwie mile szedłem za farbą, lecz nie mogłem go odnaleźć, to też strasznie zdegustowany powróciłem do obozu.

Rankiem nazajutrz wyruszyliśmy z Sylvanem znowu na łowy, ale tym razem na koniach. Było świeżo i przyjemnie; promienie wschodzącego właśnie słońca padały jasno na ciemno zabarwione pagórki i białe okalające rzekę, mury skalne, których poszarpana i pożłobiona przednia strona zaznaczała się wyraźnie.

Poniżej obozowiska była rzeka skąpa w wodę, lecz cały szereg płaskich jezior ciągnął się wzdłuż szerokiego, piaszczystego łożyska, które na wiosnę wypełniało się od brzegu do brzegu, spienioną, brudną wodą.

Na jednym z tych stawów siedziały dwie dzikie kaczki; strzeliłem do jednej a kula tak tuż obok niej przeleciała, że zaledwie musnęła jej pióra, ale strach zrobił swoje, gdyż kaczka uleciawszy 30 metrów, spadła na piasek. Potem opuściliśmy rzekę, a nasze zgrabne ponnies zaczęły się wspinać małą do przepaści podobną rozpadliną, na skałę.

Cały dzień jechaliśmy między pagórkami, czasem przez spore, krótką, bawolą trawą pokryte stoki, czasem przez gołe skały z czerwonej lub żółtej gliny, na których tylko burzany rosły i kaktusy; przejeżdżaliśmy obok przepaści, czarnych cedrów, lub przecinaliśmy piękne, wijące się doliny skalne, pokryte bujną trawą, na których krzaki jesieniny i dzikich śliw tworzyły świecące zespolenie żółtej, czerwonej i zielonej barwy. Ale my nic nie widzieliśmy. Pod wieczór powróciliśmy znów do rzeki; zesunęliśmy się ze stromych skalnych ścian i kłusowaliśmy przez wielką nizinę, wśród burzanów wysokiej trawy, podczas gdy nasze konie skakały od czasu od czasu, jak koty przez pni zaumarłych topól.

Gdyśmy osiągnęli brzeg stromego stoku, który podczas wysokiego stanu wody tworzy brzeg rzeki po tej stronie, ujrzeliśmy dwa stare jelenie i wyrosłe cielę, które rozumie się dawno zrzuciło swą cętkowaną sukienkę.

Szły w oddaleniu więcej niż dwustometrowem, ze spuszczonemi głowami w pobliżu stawu, po drugiej stronie łożyska rzeki, po ławicy piaskowej. Nagle zoczyły nas, zawróciły i pognały z wyprężonymi ogonami, przedstawiając piękny obraz sprężystości i siły. W okamgnieniu zeskoczyłem z konia, ukląkłem i wziąłem na cel cielę.

Uciekało w prostej linii przedemną, biegnąc równomiernie a mierzyłem mniej więcej w koniec białego ogona. Gdy pocisnąłem cyngiel, cielę padło; kula utkwiła w tyle karku.

Odległość wynosiła dobrych trzysta metrów a jakkolwiek rozumie się, że przy strzale odegrał większą rolę przypadek, niż zręczność, to jednak uradowałem się bardzo.

Oczywiście żałowałem równocześnie bardzo, że nie powiódł mi się strzał daleko łatwiejszy do wspaniałego jelenia o grubszym wieńcu, podczas gdy udał się daleko trudniejszy do spiczaka.

Nietylko ja, ale cały obóz odniósł korzyść z mego sukcesu, gdyż nie mieliśmy świeżego mięsa a tłusty spiczak, ubity w październiku, daje wyborną pieczeń.

Wziąłem więc spiczaka, umieściłem go za sobą na koniu i wróciliśmy szybko wśród ciemności do obozu.

Tego wieczora zabraliśmy się porządnie do soczystych, pieczonych żeberek.

Stopień zaufania, który okazują wirginijskie jelenie, zależy rozumie się od miary zaniepokojenia, na które są narażone. Z tego samego powodu zmieniają także porę spoczynku, żerowania i pójła.

Gdzie mało są prześladowane, tam żerują późno po wschodzie i po zachodzie słońca, a piją, gdy słońce wysoko na niebie, czasem nawet w południe.

W kraju bydła rogatego, podczas gorących miesięcy, kiedy to pędzenie bydła trwa nieprzerwanie, kiedy znaczy się cielęta a bydło rzeźne wybiera się i załadowywa, kiedy robi się wycieczki do spędzenia zbłąkanych zwierząt, i kiedy całą trzodę z miejsc, w których się hoduje, musi się pędzić na miejsca tuczenia — stoją często domowstwa farmerów zamknięte. W czasie tym może się snadnie zdarzyć, że wszyscy mieszkańcy farmy, opuściwszy dom, znajdują się w drodze, na białokrytych wozach i że snując się po ścieżkach, lub odbywając wędrówki wszerz i wzdłuż krainy pastwisk, pracują pośród rogatej trzody. Raz późnem latem, gdy mój własny dom stał w ten sposób zamknięty przez więcej miesięcy, jechałem doń z mym przyjacielem, by w nim przez tydzień zabawić.

Miejsce miało taki wygląd, jak gdyby się usunęło z pod władztwa człowieka.

Trawa na podwórzu wybujała niezmiernie wysoko a tak samo na dachach stajni i szopy, pokrytych darnią; wytrwałe na niepogodę drewniane ściany domu nabrały tego samego koloru, co pni gałęzistych ocieniających je topól.

Widocznie przyzwyczaiły się zwierzęta leśne uważać cichy, opuszczony budynek za wytwór puszczy, którego niepotrzebowały się obawiać tak samo, jak nie obawiały się otaczających je drzew lub siwych, dziwnie ukształtowanych pagórków.

Brzegi delikatnych, sercowatych odcisków racic w zmulonej części na pół wyschłego łożyska rzeki, wskazywały, gdzie jelenie przychodziły pić a między śladami bydła rogatego, pozostałymi w piaszczystych rozpadlinach, znajdowały się niektóre krągłe odciski, zdradzające wałęsające się wilki.

Raz lub dwa razy słyszeliśmy nawet późnym wieczorem ich dzikie, melancholijne wycie.

Dzikie króliki pobudowały się pod werandą.

Wewnątrz domu rozgościły się szczury o krzaczystych ogonach i urządzały nocą na strychu i w piwnicy istne wieczornice czarownic, podczas gdy mała białonoga mysz wywlokła połowę włosiennej treści z materaca i urządziła z niej duże, miękkie gniazdko, wypełniające całe wnętrze pieca.

A jednak mimo tych oznak, zapowiadających istnienie zwierzyny, prześladowało nas z początku niedocieczone niepowodzenie — jak to się często myśliwym zdarza — i przez wiele dni nic nie mogliśmy ubić, jakkolwiek usilnie staraliśmy się o to, gdyż brakowało nam świeżego mięsa.

Była pełnia — każdego wieczora siedząc na werandzie, lub wracając do domu, obserwowaliśmy, jak z tamtej strony rzeki wznosił się księżyc z poza szeregu pagórków — a jelenie żerowały; z wyjątkiem tego siedzą podczas upałów cicho, poruszają się możliwie najmniej i bardzo trudno je znaleść.

Mimo moskitów przesiedzieliśmy dwie nocy, od zmroku do świtu pod gołem niebem, lecz nic nie widzieliśmy, a gdy nawet nadarzała się sposobność, zaniedbaliśmy ją wyzyskać.

Jednego poranku, zamiast iść na polowanie, pozostałem w domu, siedziałem na werandzie w fotelu do huśtania, czytałem i kołysałem się lub zachowywałem się cicho, podsłuchując cichego szmeru gałęzi topolowych nad mą głową lub spoglądałem na rzekę.

W cichem, jasnem, gorącem powietrzu jaśniały pagórki oślepiające białością; bezchmurne niebo nie rzucało najmniejszego cienia na trawiaste stoki i krzewy; tylko odległe gruchanie skarzącego się gołębia przerywało milczenie.

Nagle lekkie pluskanie w wodzie zwróciło mą uwagę; podniósłszy oczy z książki zoczyłem trzy jelenie, które wyłoniwszy się z gęstej lisiery krzaków i młodych drzew, przepłynęły rzekę i naprzeciwko mnie ciągnęły wzdłuż piaskowej ławicy. Wśliznąłem się ostrożnie do domu, wziąłem sztuciec i wysunąłem się napowrót.

Jeden jeleń stał nieruchomo, zwrócony do mnie całą piersią; był to strzał daleki, na 250 metrów, ale oparłem strzelbę na słupie werandy. Mierzyłem dokładnie, a gdy dym się rozwiał, leżał jeleń w agonii na piasku.

* * *

Jak wirginijski jeleń jest najwięcej znaną i jak najdalej rozprzestrzenioną amerykańską zwierzyną, tak rejon kolumbijskiego jelenia jest jak najostrzej odgraniczony; ogranicza się on bowiem tylko na północno-zachodnie wybrzeże, gdzie między jeleniami najczęściej jest napotykany.

Biorąc za podstawę rogi, nie można go odróżnić od zwykłego długouchego jelenia, mieszkańca gór skalistych i wszelkich równin, ma również jego regularny chód i jest szerszy lecz ogon jego jest więcej z kształtu podobny do ogona wirginijskiego jelenia, tylko że górą jest czarny.

Sprawozdania delegatów.

Leszczawka, w lecie 1905.

Wcale niemiałem zamiaru podawać do wiadomości „Łowca" jakiegokolwiek sprawozdania z odbytych polowań, bo niema żadnych, — ale gdy w jednym z numerów („Łowca") wyczytałem, że i ubita wrona może zainteresować, tedy i ja zdobywam się na odwagę i przesyłam Sz. Redakcyi sprawozdanie z tytułu delegata w okręgu Bircza Tyrawa-Wołoska, w którym to okręgu obecnie są tak przerażające pustki pod względem stanu zwierzyny, że już nawet na kuchnię niema na co polować.

Ale cóż jest przyczyną tego? Stara gadka, ale i stara prawda z jednej i tej samej przyczyny. Sto kłusowników i niekłusowników, ściga cały Boży rok biednego zająca, bije kozy, co wszystko nazywa się rogaczem, nareszcie i biedni nasi włościanie mający całego majątku nieraz już tylko po kilka zagonów tak doszczętnie wyplewiają te zagonki z chwastów a przy tej okazyi z małych zajączków, kuropatw, przepiórek i wszelkich gniazd ptasich, że gdy dodamy do tego jeszcze psy i koty, które im pleć pomagają — niedziwić się temu zubożeniu stanu zwierzyny w tej okolicy, choć mamy przepyszne tereny, na których by się mogła zwierzyna i hodować i doskonale mnożyć. Bo proszę, gdzie okiem rzucić, wzdłuż, wszerz i naokoło, co za nieprzejrzane zręby, a jakie jałowce — niech się wszystkie starożytne ongi lasy przed niemi schowają.

Tu sam siebie muszę poprawić, są i wyjątki, ma bowiem w mojem sąsiedztwie n. p. Trzcianiec (własność pana Stanisława Gniewosza) i zręby ale i prześliczne jeszcze wysokopienne jodłowe lasy i dobry stan zwierzyny, ma toż samo i Jureczkowa (własność p. Korwina) gdzie roi się od sarn, dzików lisów i zajęcy, ale Jureczkowa graniczy dookoła z Kamerą, (leśnictwo Michowa) o wysokim stanie zwierzyny, zresztę jak niemiec powiada, „Nul von Nul geht auf" w całej okolicy.

Teren o którym tu chcę mówić, znajduje się, jak to już raz dawniej wspomniałem, w ogromnej kotlinie między Krępakiem, Chwaniowem i Słonnem. Od strony Krępaku są wsie pojedynczych właścicieli, z tej więc strony bardzo słaby stan zwierzyny, prawie żaden, od gór Chwaniowskich, bardzo obfita w zwierzynę Kamera, zasila przytykające rewiry. Do Słonnego od strony południowej przypierają dobra państwa Leskiego i dobra Załuskie z lasami wysokopiennymi w bardzo zaszanowanym stanie, wreszcie lasy dóbr Olchowskich, niegdyś kameralnych, dziś własność prywatna. Od strony północnej graniczą szczytem Słonnego swymi lasami sami właściciele wyznania mojżeszowego, ale jak ze strony dóbr hr. Krasickiego z Liska i p. Adama Wiktora z Załuża, gdzie ci panowie podali sobie ręce na punkcie szanowania zwierzyny w swych wzorowo administrowanych lasach, tak panowie właściciele przetrzebionych lasów od strony północnej wyznania mojżeszowego, zupełnie, i to tak dalece niedbają, że pensyę od nich pobiera prawem polowania ich straż lasowa.

Jakby się doskonale jelenie w tych lasach Słonnego chowały przy starannem dbaniu o nie panów z Liska i z Załuża, gdyby ich od strony północnej niewymordowała straż leśna panów wyznania mojżeszowego. Widziałem dwa śliczne okazy zabitych jeleni na Słonnem przez leśniczego w Tyrawie-Wołoskiej, któremu chlebodawca wyznania mojżeszowego jako pensyę polowanie daje, widziałem te dwa nieliczące tych zabitych w Słonnem, których

nie widziałem. Wierzę, że niebardzo przyjemnem to być musi hr. Krasickiemu i p. Wiktorowi w Załużu, gdy ten szlachetny ich staraniem przynęcony wspaniały zwierz w nasze okolice, wten sposób bywa gościnnie witany, przez straż lasową panów właścicieli dóbr wyznania mojżeszowego. Ale jakaż na to rada? Wydzierżawić od nich polowanie? zapewne, ale z drugiej strony tym panom właścicielom zdaje się, że mają straż lasową za darmo, bo ich nietrzeba gotówką płacić, a to w dzisiejszych trudnych czasach niedopogardzenia, zwłaszcza gdy polowanie nie jest w ich interesie, a z dzierżawy cóż dostać mogą.

Ale wracając do sprawozdania o polowaniu i stanie zwierzyny z tego okręgu, jak to już powiedziałem, powtarzam, iż sarn, zajęcy i kuropatw jest tak mało, że aż wstyd powiedzieć. Zato dziki nie nowina. Zapamiętale też za nimi się uwijają, pan Tadeusz Wasilewski z Siemuszowy, pan Kozłowski z Witryłowa, pan Capiński z Łodzinki a już najzawzięciej pan Floryan Kozłowski z Lipy. Ten im dopiero łupnia daje, ba ale nie sztuka — bo nie tylko, że ma sławne psy do dzików, jako i do wszelkiej innej zwierzyny, ale jest zawsze w wyborową broń zaopatrzony. Że więc pan Floryan Kozłowski takie sztuczki z dzikami wyprawia, to ja patrząc na olbrzymie odyńce przez niego ubite, zdjąwszy czapkę ukłoniłem się raz w stronę Lipy p. Kozłowskiemu, a drugi raz w stronę Lwowa panu Dzikowskiemu, bo niesztuka dobremu strzelcowi zabić, gdy broń dobra. Ale co to mówić, to trzeba widzieć naocznie te olbrzymie dziki przez p. Floryana Kozłowskiego ubite i trzeba widzieć tę broń, z której on te dziki bije, a nikt się nie zadziwi memu ukłonowi na dwie strony. Ja sam na dziki nie poluję, raz że z nagonką nie lubię polować, drugi raz, że nie mam psów do dzików, że zaś lisy wybiłem a zajęcy sarn i kuropatw bezwarunkowo u siebie nie strzelam, bez strzelania zaś obyć mi się trudno, więc zacząłem wzdychać do polowania na jastrzębie, których tu w okolicy mnóstwo było, mówię było — bo ich już niema. Ale jak polować na jastrzębie bez puhacza? Piszę tu, piszę tam, próżno — nie mogę go nigdzie dopytać, ponieważ jednak jestem (niechwalący się) pilnym czytelnikiem „Łowca", więc i znalazłem to, czego szukałem.

„Puhacz wypchany z ruchomą głową i ruchomemi skrzydłami" — tak opiewał anons w „Łowcu" „jest do nabycia u Dzikowskiego we Lwowie". — Pędzę do Lwowa, wpadam do Dzikowskiego i proszę o pokazanie mi puhacza. Pokazują mi go, ciągną za sznurek — puhacz łbem wykrzywia, ślepiami łyska, skrzydłami macha, nic do życzenia. Pytam o cenę? 25 zł.! Zdziwiłem się, aż tyle za nieżywego puhacza a jeszcze kwestya czy na nieżywego będą bić jastrzębie?

Będą, ręczę słowem honoru, odpowiedział mi na to pan Dzikowski. Więc ja do kieszeni, zapłaciłem 25 zł. i wio z puhaczem do domu.

Wdzięczny artykulik czytałem raz w „Łowcu" o polowaniu na jastrzębie z puhaczem, w którym Sz. autor bardzo zachęcał do takiego polowania i pouczał, gdzie i jaką budę do tego sporządzić. Takie jednak polowanie było mi już dawno znanem, chodziło mi więc tylko o dostanie puhacza, a gdy go już posiadałem i z nim do domu przybyłem, z największą ciekawością zabrał się do wypakowania go z pudła mój leśnik i towarzysz łowiecki Kiryło, znakomity strzelec, a gdy niecierpliwość jego na punkcie spróbowania puhacza nie miała granic, więc jeszcze prędzej zabierał się (bo tak wyczytał w „Łowcu") iść z ludźmi i łopatami do wykopania jamy na budę w ziemi, ale ja mu ten jego zapał przerwałem. Jeżeli ci tak pilno, powiedziałem — to bierz puhacza i idź na dział do budy, (która służyła do pilnowania kartofli w polu przed złodziejami) wleź w nią a puhacza postaw o 30—35 kroków od budy i patrz co będzie. Sam zaś wyszedłem na przeciwny dział i usiadłszy naprzeciw budy kartoflanej wygodnie na myśliwskim stołku patrzałem także pilnie, co będzie. I tu się pokazało, że słowo pana Dzikowskiego, to dukat holenderski.

Zaledwie bowiem Kiryło puhacza ustawił i miał czas wskoczyć do budy i porwać za strzelbę, już z wszystkich stron powstał przeraźliwy wrzask i pisk jastrzębi i nagle runęło ich 14. jak strzały bijąc na puhacza. Rozległ się jeden strzał, tuż drugi, kilka jastrzębi spadło, reszta bije dalej wściekle, błyskawicznie się motając i kłębiąc z wrzaskiem nad puhaczem. Ale czemuż nie strzela dalej? wtem widzę Kiryło wyskakuje, biegnie — porywa puhacza i zmyka z nim do budy. Nie mogąc zrozumieć co sie dzieje i czemu nie strzelał dalej a puhacza porwał i schował, zacząłem przypuszczać, że mu chyba strzelbę rozerwało, tymczasem Kiryło znów wyszedł z budy i zaczął zbierać pobite jastrzębie, a pozostałe zobaczywszy człowieka odleciały na boki zirytowane i niespokojne.

Wracam z mego obserwacyjnego punktu do domu, wraca i Kiryło obładowany jastrzębiami i z puhaczem.

Niecierpliwy już z daleka wołam i pytam. Dlaczegoś nie strzelał, rozerwało ci strzelbę, czy co takiego? Ale on desperacko tylko ręką kiwa, jakby chciał powiedzieć, zaraz powiem, niech przyjdę. I przyszedł nareszcie spocony i jakby w febrze jakiej, 5 jastrzębi rzucił na ziemię, puhacza postawił i pokazał mówiąc — ot co mu zrobiły. Patrzę, skóra na karku oddarta wisi na bok, jeden z jastrzębi uderzając zdołał chwycić szponami puhacza za kark i tak go zeszpecił. No ale dlaczegożeś nie strzelał, indaguję dalej? Bo nie miałem tylko dwa ładunki wszystkiego przy sobie, odpowiedział. Takżeś się wybrał z dwoma strzałami? A dyabeł że wiedział, iż się tak stanie, miała być tylko próba a tu cała wojna wypadła i nuż z ferworem wpadłszy w opowiadanie i demonstrując przytem rękami i nogami i całym swoim korpusem i gębą, wszystkie błyskawiczne ruchy i wrzaski jastrzębi doskonale udając ich głos, cały zdesperowany, że też nie wziął z sobą więcej niż dwa ładunki, malował tak dokładnie rozmaite ataki jastrzębi, szczególnie z chwili gdy wydłużywszy nogi szponami puhacza uderzają z przeraźliwym wrzaskiem, żem się mimowoli śmiać musiał, choć sam wszystko przez binokle jak najdokładniej widziałem, komicznie bo przytem wyglądał, gdyż w tem malowaniu scen tak obrazowo, ustawicznie desperując, wciąż powtarzał — a dyabli, że wiedzieli, iż to tak wypadnie!

To też ja mu na to — prawda? niedouwierzenia a jednak prawdziwe, chciej że to komu opowiedzieć kto tego niewidział, to ci powie, ot plecie i łże po myśliwsku.

Nagadawszy się do syta jeszcze i o tem i owem, zabraliśmy się w końcu do reparacyi skóry na puhaczym karku i zreparowaliśmy to dość misternie, jastrzębie poprzybijaliśmy na ścianie od wozowni i tak zakończyliśmy pierwszy dzień próby polowania na jastrzębie z puhaczem.

Nazajutrz zabraliśmy się do zrobienia nowej budy, bo ta kartoflana, choć dobra do pilnowania złodzieja, złą się okazała do strzelania więc zrobiliśmy ją taką: cztery słupki z okrągłych jodełek troszkę cieńszych lub i takiej grubości jak pawązy do zwożenia snopów z pola na $2^1/_2$ metra wysokie związaliśmy (laskami jakich się używa na

obręcze do beczek) górą, w środku i nadole budy, dwie boczne ściany i trzecią z tyłu połaciliśmy takimiż patykami z olszyny, w czwartej ścianie z frontu daliśmy drzwiczki, a od drzwiczek do dachu zrobiliśmy rodzaj firanki ze słomy, daszek i ściany poszyliśmy słomą przymocowawszy dobrze gwoździami, obręczami laskowemi i kamieniami szczególnie dach, by opór stawić wiatrom i zapobiedz rozburzeniu poszycia; szerokość budy $1^1/_2$ metra w kwadrat wystarczy, podłogi żadnej się niedaje. Od rana do południa była buda gotową, a popołudniu już została wywiezioną i ustawioną na najwyższym punkcie, tak ażeby z niej można było widzieć na jak najdalszą przestrzeń w okolicy. Na wprost drzwiczek od budy w odległości 30 kroków zrobiliśmy płyciutki dołek w ziemi, w którymby mógł puhacz być wygodnie ustawiony a na lewo od dołka z jakie 5 metrów oddalenia wbiliśmy w ziemię trochę grubszą jak na łatę sosenkę z konarami, mającą znów służyć dla wygody i odpoczynku jakiemukolwiekbądź ptactwu a w szczególności jastrzębiom, kuropatwiarzom, które z pewnem upodobaniem lubią siadać na takiem, a zwłaszcza uschniętem drzewie gdy w pustem polu stoją aby stamtąd bystrze módz obserwować i potem nagle spaść na upatrzoną zdobycz. Sosenka musi być zupełnie z czeciny ogołoconą.

Tak sporządzona buda jest najtańszą i najłatwiejszą do robienia a nadewszystko i najwygodniejszą, do strzelania, a niemniej i do przenoszenia lub przewożenia z miejsca na miejsce, wreszcie można ją obrócić tyłem przeciw wiatrowi. Sosenka (zresztą jakie bądź drzewo) jest konieczną i niezbędną, inaczej korupatwiarz siądzie na budzie i będzie z niej szczególnym głosem różne gzy, złości i miny do puhacza stroił a nic mu zrobić nie można, co mi się często z początku przytrafiło, dopóki nie wpadłem na myśl podstawienia mu sosenki, z której następnie nie jednego udało się gładziuteńko ściągnąć i bez żadnej subjekcyi z wielką satysfakcyą, że się największego zbója z rodu jastrzębiego tym sposobem łatwiej udawało zgładzić.

Trzeba bo i to wiedzieć, że jastrząb kuropatwiarz nie chętnie i bardzo rzadko uderza na puhacza, natomiast chętnie przylatuje by usiąść, niestety — tym razem na zdradliwie podstawionej mu sośnie.

Dobrą jest i ziemna buda, ale najlepszą taka słomiana, z różnych względów i tak: jastrzębie i zgoła wszelkie ptactwo, myślą zapewne, że to jaki półkopek, więc się nie boją i można jak to już wyżej nadmieniłem, przenosić ją lub przewozić z miejsca na miejsce a co najważniejsze odwrócić każdej chwili przeciw wiatrowi a puhacza przestawić, wybornie też w niej siąść na krześle i doskonale z niej strzelać we dwóch, a jeżeli się chce widzieć i z boku i z tyłu, czy nie widać gdzie jastrzębia, dosyć w ścianie rozsunąć poszycie, takie zaś awizacye może ktoś trzeci podawać sygnalizując dwóch innych w przygotowaniu się do strzału, bo można taką budkę mniejszą lub większą zrobić choćby na 4 osoby dla ciekawości przypatrywania się i jastrzębiom jak uderzają i strzałom, które z dwóch strzelb padają.

Uporawszy się w ten sposób z budą, z sosną i dołkiem do ustawienia puhacza, gdy już w polu wszystko było gotowem, że ino iść a bić, zabrał się Kiryło jeszcze tego samego dnia do narobienia ładunków. Sobie więc zrobił do Lankastrówki 16-ki a mnie do 20-ki, która się nazywa „Panienką“, a dlaczego się tak nazywa zaraz opowiem.

Od dawna już starałem się gdzie o jaką strzelbę, którąby nie ważyła więcej jak 2 a najwyżej $2^1/_2$, kilo chciałem bowiem mieć strzelbę jak to powiadają lekką jak piórko by z niej w lecie mieć rozrywkę w strzelaniu wron, srok i różnego podłego ptactwa a nie dźwigać ciężko i taką właśnie strzelbę znalazłem u Jankowskiego we Lwowie.

Historya tej strzelbeczki, jak mi to pan Jankowski opowiedział, miała się tak, że ją u Niego jakaś panna czy pani (bo już nie pamiętam dobrze) specyalnie dla siebie obstalowała, wtem nagle ta dama musiała wyjechać do Bośnii, przez co strzelba stała się jej niepotrzebną, poleciła ją więc odsprzedać. Kupiłem, a dlatego, że jest nadzwyczaj lekką, zgrabną i bardzo szykowną i dlatego, że ją nabyłem niejako w spadku po jakiejś damie, nazwaliśmy ją „Panienką“. Mam ją już lat kilka a choć ten tytuł przyległ już do niej, słuszniej jednak, gdybym ją był nazwał herod-babą, a dla krótkości Herodem, bo co to za sekutnica, nie macie Państwo wyobrażenia!

Malutki naboik prochu i śrótu a od 40 do 70 kroków bo często i dalej, zając, lis, sarniuk z dymem pada, kulą z prawki, choć chockbored na pół cala nie chybi. Zaiste, jeżeli wszystkie takie strzelby z pracowni rusznikarskiej pana Jankowskiego wychodzą, to jeno powinszować — a ja choć w spóźnieniu, za tę strzelbeczkę najserdeczniej mu dziękuję. Od czasu nabycia tej mojej „panienki“, nie używam żadnej innej strzelby do polowania, czy to na grubego, czy na drobnego zwierza, wszystko jedno, „Panienka“ bije śmiertelnie bez względu na jakość prochu, co tylko pod jej lufę nadbiegnie, ma się rozumieć, jeżeli się nie chybi, a co się i najlepszemu strzelcowi nieraz przytrafi, miałem też z tego powodu niejedno zmartwienie, szczególnie gdy mi się to przy lisie trafiło, ale spotkało mnie raz jeszcze coś gorszego — a że nie jest to żaden sekret, więc i tę awanturę Państwu dobrodziejstwu opowiem, bo choć nie dotyczy myśliwstwa, ale dotyczy tej mojej przyjaciółki strzelbeczki i właśnie z jej powodu mnie ta awantura spotkała. Jak to zwyczajnie bywa na polowaniu, że wszyscy wzajem oglądają sobie strzelby, prezentują, chwalą, ganią i t. d.; ja więc też z moją „Panienką“ w przechwałki, — prezentacye i rekonstrukcye — było wiele pro, ale więcej kontra, bo co z takiej fuzyjki można zabić, chyba wróbla? Tak powiadacie moi panowie, zaraz Wam dowiodę, że moja Panienka zasługuje na lepszy szacunek i w momencie dowiodłem im świadkami pod słowem, że raz gdy do pomkniętego z pokładu zająca na 80 kroków strzeliłem, tenże z dymem padł na miejscu, a był niejeden jeszcze taki przykład.

Odtąd sława mojej strzelbki pod pseudonimem „Panienki“ szeroko rozeszła się po okolicy — lecz przechodzę do awantury. Pewnego razu na wieczorku w sąsiedztwie, gdy jestem w dobrym humorze, wśród zabawy i powszechnej wesołości zebranego towarzystwa, przystępuje do mnie jedna ze starszych dam i zapytuje: Powiedz no nam pan, co to za panienka bawi u pana, czy to kuzynka? Pewny będąc, że to pytanie odnosi się do mojej strzelby, ukontentowany jej sławą, że aż tak poważne panie o niej wiedzą, bez zastanowienia się odpowiedziałem: A panienka? jest to, pani dobrodziejko, moja najserdeczniejsza przyjaciółka...

(Dokończenie nastąpi).



Drobne ogłoszenia i inseraty.

Ogary czarne podżare, młode, bardzo piękne i wyrównane, dwie sfory, natychmiast do sprzedania. Rodzice ich specyalne dzikarze.
Zygmunt Stelcel Stuposiany p. Lutowiska.

Pointer 2 letni dobrze ułożony 120 kor. Lwów Grodecka 68. Scheffer. Próba dozwolona.

Leśniczy liczący 25 lat, kawaler, z dobremi poleceniami Górnoślązak władający językiem polskim i niemieckim, dobry myśliwy, znający się na hodowli zwierzyny poszukuje natychmiast posady. E. Junger, Jankowitz p. Rauden, Górny Szlązk.

Kupię wyżła dobrze ułożonego w 2-giem lub 3-ciem polu anglo-czeskiej rasy lub settera, inżynier Szczurkiewicz, Pilzno.

Leśnik z szkołą lasową i egzaminem państwowym, dwunastoletną praktyką z bardzo dobrymi rekomendacyami poszukuje posady rewirowego. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Zarząd lasów Rokietnica poczta Kosienice.

Skład i Wypożyczalnia
Fortepianów i Pianin
B. Połonieckiego, Lwów
(obok Księgarni Polskiej przy ulicy Akademickiej 2).
Sprzedaż na dogodnych warunkach.

Ważne dla P. T. Właścicieli polowań!
HANDEL ZWIERZYNY
P. ST. CHRYPIAK
we Lwowie, ulica Zyblikiewicza l. 17.

Zobowiązuję się zakupywać wszelkie partye zabitej zwierzyny na miejscu polowania i w każdym czasie (bez względu na odwilż). Zastrzega sobie dostawę do najbliższej stacyi kolejowej. Na telegraficzne zawiadomienie o mającem nastąpić większem polowaniu (60 do 70 zajęcy), gotów jestem osobiście udać się na miejsce celem odebrania zwierzyny i przepilnowania jej należytego opakowania, wobec czego odpada właścicielowi kłopot z nadaniem zwierzyny na kolej.

Ceny ofiaruję następujące:

Za 1 kg. dzika wagi do 40 kg. .	K.—·50	Za jarząbka 1 sztukę	K. 2·—
„ 1 „ „ „ „ 70 „ .	„—·30	„ słonkę 1 sztukę	„ 2·—
„ wyższcj .	„—·20	„ kuropatwę 1 sztukę . . .	„ 1·—
„ 1 „ rogacza	„—·80	„ cietrzewia 1 sztukę . . .	„ 2·40
„ zająca 1 sztukę	„ 2·—	„ kaczkę krzyżówkę 1 sztukę .	„ 1·—
„ 1 parę bażantów	„ 4·80	„ kaczkę cyrankę 1 sztukę .	„—·80

Maszyny do szycia i haftu
SINGERA
najpoprawniejszej konstrukcyi, najdokładniej uregulowane.
Na raty po 8 kor. miesięcznie lub za gotówkę 10 % taniej.

Nauka szycia i haftu bezpłatna.

CENNIKI NA KAŻDE ŻĄDANIE GRATIS I FRANCO.
Proszę o łaskawe zlecenia
z poważaniem
Władysław Kukawski
przedtem JAN LAURUK
SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
Lwów, Pasaż Mikolascha.

Singera Maszyny do szycia i haftu.

MAGAZYN
Schayerów
we Lwowie, ulica Akademicka 5.
(naprzeciw hotelu George'a)
poleca na każdy sezon w wielkim wyborze
NOWOŚCI z KONFEKCYI dla DAM
Materye wełniane i jedwabne
na suknie i okrycia.
Chustki angielskie himalaya, pledy, bluzki, halki i t. p.
Płótna i stołowa bielizna
z pierwszorzędnych fabryk.
Kompletne wyprawy ślubne sukień i bielizny.

Łóżka żelazne
dla pp. studentów
po złr. 7·—, 7·50, 8·50, 12·50, 14·— i 16·50.
Uniwersalne z materacem do składania (Kastenbett) od 15·— do 20·— złr.
Ozdobne łóżka żelazne, półmosiężne i angielskie, od złr. 18·— do 1·50. — Wielki wybór **łóżeczek dziecinnych** w kilku kolorach. — **Materace siatkowe** i sprężynowe. — **Stoliki do umywalni** żelazne i mosiężne od złr. 3·— do 80·— i wyżej. — **Kołyski. Bidety, Stearze** na parasole i ubrania, **Kosze na węgle, Drabinki** żelazne — poleca
ARTUR BARTOSZ
komisowy skład mebli żelaznych i srebra chińskiego, połączony z magazynem nowości, porcelany, szkła itp.
Lwów, pl. Maryacki 7, róg Kopernika.

Kupuje wszelkiego rodzaju zwierzynę, bez różnicy pory

rogacze	do 1. lipca		40 ct.
	od 1. lipca do listopada		35 „
bażanty	. . . .	zł. 1·20	sztuka
jarząbki	. . . .	„ 1·—	„
słonki	. . . .	„ —·90	„
kuropatwy	. . . .	„ —·55	„
kaczki dzikie	. . . .	„ —·65	„
kaczki cyranki	. . . .	„ —·40	„
dubelty	. . . .	„ —·50	„
kszyki	. . . .	„ —·35	para

Michał Krzywda pasaż Andriollego, Rynek 29.

W. ADAMSKI

LWÓW,
ulica Akademicka 2, róg Tańskiej
(Hotel George'a)

poleca w kolosalnym wyborze:

TAPETY i DEKORACYE

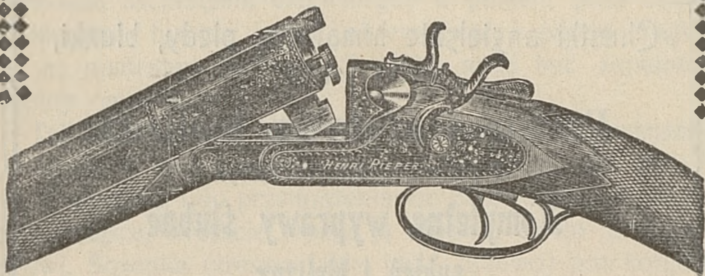
Materye meblowe, Firanki, Portyery, Kocyki, Derki podróżne, Dywany oryentalne i fabryczne i wszelkie przedmioty do urządzeń pokojowych.

Najstarsza w kraju **FABRYKA STÓR i ŻALUZYI** do okien najnowszych systemów.

Wzory tapet wysyłam opłatnie. | Przyjmuje tapetowanie wraz z robotą. | Cenniki stór gratis.

Alfred Dzikowski

c. i k. nadworny dostawca.
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1.



→ Główny magazyn i fabryka ←

broni myśliwskiej

odznaczona na wystawach krajowych:
Dyplomem honorowym Wys. c. k. Ministerstwa handlu i 10-ma medalami zasługi
poleca znakomitą

BROŃ MYŚLIWSKĄ

jako to

Lankastrówki z kurkami i bez kurków. Sztućce, Expresy, pojedyncze i podwójne. Trzylówki lankaster, iglicowe i hamerles. Iglicówki Teschnera. W. Collatha. Rewolwery, pistolety, floberty i t. d.

Jedyny skład fabr. łusek nabojowych i patronów ostrych, niemniej

Przybory myśliwskie i łowieckie
po cenach najtańszych.

Handel założony w r. 1789.

JEDYNY NAJSTARSZY
HANDEL HERBATY, KAWY
FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

FRYDERYKA SCHUBUTHA i Sp.

WE LWOWIE
poleca

Herbaty chińskie czarne

aromatyczne, silnie naciągające.

Congo Nr. 0	pół kg.. K 3·20	**Souchong** zbioru majowego	pół kg. K. 6·—
„ „ 1	„ „ 3·80	a ysow najprzedn.	„ „ 8·—
Souchoug Nr. 2	„ „ 4·60		

Znakomite okruchy herbat

pół kg. kor. 3·—, 3·60 i 4·60.

MARKA OCHRONNA
FRYDERYK SCHUBUTH i Sa

UWAGA. Z powodu naśladowania opakowań naszych herbat, zarejestrowaliśmy „**Markę ochronną**“ i takowe tylko z tym znakiem sprzedajemy. Wszystkie gatunki herbat pakujemy po $^1/_2$, $^1/_4$ i $^1/_8$ kg.

Przy wysyłkach na prowincyę opakowania nie liczymy.

Prosimy żądać:
„Herbatę z Chińczykiem“.

Najlepsze gatunki, aromatyczne, znakomite w smaku

KAWY

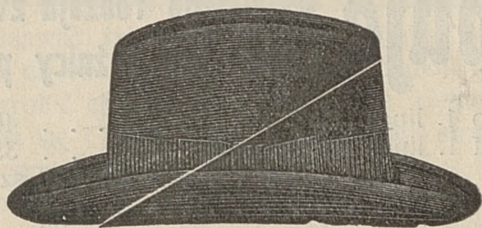
Woreczki Netto		$^3/_4$ kg.	$^1/_2$ kg.
Gwatemala Nr. 6		K. 11·40	K. 1·20
„ „ 5		„ 14·25	„ 1·50
Ceylon dobra „ 4		„ 19·—	„ 2·—
„ gruba „ 3		„ 19·76	„ 2·06
„ przednia „ 2		„ 20·52	„ 2·16

Woreczki Netto	$^3/_4$ kg.	$^1/_2$ kg.
Ceylon najprzedn. Nr. 1	K. 21·28	K. 2·24
„ perłowa	„ 20·52	„ 2·16
Złota Jawa	„ 20·52	„ 2·16
Mocca arabska	„ 20·52	„ 2·16

Własnego wyrobu, najpiękniejsza i najlepsza nagrodzona medalami zasługi

Masa kauczukowa do zapuszczania podłóg

w pięciu odcieniach.
Nr. 0 bezbarwna, Nr. 1 jasno-żółta, Nr. 2. jasionowa, Nr. 3 orzechowa, Nr. 4 machoniowa.
Pudełko wystarczające na duży pokój 2 kor.



Kapelusze i Czapki wszelkiego rodzaju

Kapelusze, Czapki i Rękawiczki liberyjne, Sztylpy, Meszty, Rękawiczki i Krawatki

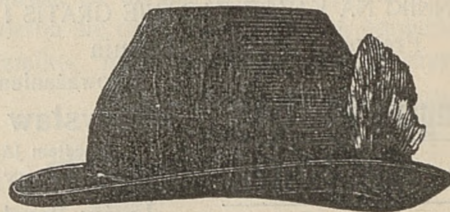
KALOSZE PETERSBURGSKIE

poleca

KAZIMIERZ BIELCZYK

Lwów, ul. Halicka l. 21.

Cennik illustrowany na żądanie opłatnie.



Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Albert Mniszek.**